

**CONGREGAZIONE DELLA MISSIONE  
CURIA GENERALIZIA**

Via dei Capasso, 30  
00164 Roma – Italia

Tel. (39) 06 661 3061  
Fax (39) 06 666 3831  
e-mail: cmcuria@cmglobal.org

Rzym, 25 lutego 2009  
Środa Popielcowa

***Do członków Rodziny Wincentyńskiej***

***Drodzy bracia i siostry,  
Niech łaska i pokój Naszego Pana Jezusa Chrystusa wypełni wasze serca teraz i zawsze!***

*Uczyń miejsce w mojej gospodzie.*

*Szerzej otwórz serce me.*

*Bóg mój nadchodzi  
jako osoba samotna,  
jako osoba zapomniana,  
jako więzień bez nadziei,  
jako dziecko niechciane,  
jako bezdomny, wysiedlony,  
jako chory na AIDS,  
jako wyrzutek niechciany.*

*Panie, widzę, oto przychodzisz.*

*Izba twa jest gotowa.*

(S. Katarzyna Madigan SM)

Odkąd napisałem mój List na Adwent obiecując kontynuować go w Liście na Wielki Post, otrzymałem szereg przemyśleń dotyczących tych, dla których nie było miejsca. Wiele osób napisało spisy różnych przykładów takich jak bezrobocie, imigranci, osoby z różnych kultur, języka, koloru skóry. Żyjemy w świecie pełnym uprzedzeń. Ktokolwiek i każdy z nas, zapewne, ma swoje własne przykłady, które wymagają wglądu, konfrontacji i uzdrowienia.

Wszyscy, w taki czy inny sposób wykluczamy drugich, być może nawet tych, wśród których żyjemy, w naszych wspólnotach i stowarzyszeniach. Może patrzymy na innych i uznajemy ich za obcych, ponieważ myślimy inaczej. Być może nie są dobrze zadbani, może piją zbyt dużo, być może są zbyt głośno lub zbyt cicho. Znajdujemy liczne wymówki by zignorować ich.

W ostatnim kryzysie ekonomicznym, który dotknął świat, wyakcentowany egoizm, który sam znalazł się na dnie kryzysu, z moralnego punktu widzenia, może doprowadzić, nawet wśród najlepszych ludzi dobrej woli, do nastawienia na ochronę swojej własności, co może odbić się na mnie naszej hojności względem bliźnich. Postępujemy tak jako jednostki, jako

rodzina, jako stowarzyszenie lub jako wspólnota. W konsekwencji, ci, którzy najbardziej cierpią, są najuboższymi z ubogich. Doświadczają jedynie dalszego opuszczenia, kiedy bliźni odbierają im i biorą więcej dla siebie.

Czasem łapiemy się na mówieniu sobie, że nie ma wystarczająco dużo, by rozejrzeć się. Odpowiadamy wówczas. Przepraszam lub przepraszamy. Ja sam łapię się na mówieniu w ten sposób w odpowiedzi na uzasadnione prośby o pomoc od żyjących w ubóstwie.

W okresie Wielkiego Postu, zapytajmy się, teraz, czy przypadkiem nie działamy zbyt pochopnie chroniąc siebie i swoje interesy. Po raz kolejny musimy zamyślić się, zwłaszcza w tym czasie nawrócenia, nad tym, co pomaga nam się czuć nasze potrzeby równie dobrze jak bycie potrzebnym. Innymi słowy, musimy rozmyślać nad naszą gotowością do poświęcenia się lub, jak to nazywamy w tradycji Wincentyńskiej, cnotą umartwienia. Znaczenie słowa „umartwienie” to umrzeć dla siebie, poświęcić się, postawić bliźnich przed sobą. Wymaga to zainteresowania się potrzebami i zainteresowaniami innych. Odwrotną stroną umartwienia jest egoizm, zainteresowanie się czymś własnym dobrobytem, poszukiwaniem czyichś własnych zysków. Te postawy dominują w świecie, w którym obecnie żyjemy.

Praktykując sztukę umartwienia, mamy okazję, jak to się mówi, by docisnąć pasa, żyć prościej aby w ten sposób ci, którzy zwykle są na niższej szali wagi mniej niż zwykle odczuli skutki kryzysu. Prosi się nas o odwrócenie ról, abyśmy to my, a nie oni poczuli co to cierpienie. Święty Wincenty praktykował tę cnotę nieustannie odwołując się do ubogich jako naszych panów i władców. Nie mówił o równych relacjach, lecz dochodził do drugiej skrajności aby w ten sposób stworzyć bardziej zrównoważony stosunek.

Niekiedy bardzo powolnie pojmujemy czego św. Wincenty chciał nas nauczyć na temat stawiania ubogich wyżej niż samych siebie. Miał skupiać się na sobie w czasie kryzysu, otaczając się naszymi własnymi egoistycznymi postawami, niech ten czas Wielkiego Postu będzie czasem solidarności.

W Wielkim Poście, w ewangeljach, czytamy, że Jezus staje się stopniowo odrzucony a w końcu opuszczony dokładnie tak jak byli on i jego rodzice w dniu, kiedy się narodził. Zpełnego opuszczenia doznał na szczycie krzyża. Tylko niektórzy wierni pozostali przy nim: „*pod krzyżem Jezusa stała jego matka i siostra matki jego, Maria, żona Kleofasa i Maria Magdalena*” (J 19,25) i Jan. Każde z nich, Maryja, Maria Magdalena i Jan mieli coś wspólnego ze sobą – bezwarunkową miłość Jezusa. Maryja – taką, jaką tylko matka może mieć, Maria Magdalena – nawrócona grzesznica, która sięgnęła dna i którą podniosła prawdziwa miłość, bezwarunkowa miłość Jezusa, który przemienił jej życie; i Jan – miłość prawdziwego przyjaciela i wiernego ucznia.

Tak lub inaczej Jezus przez swoje doświadczenie opuszczenia - „*czemuś mnie opuścił*” (Mt 27,46) kiedy wołał z krzyża - później doświadczył intymnej obecności swego Ojca wypełniającej go nowym życiem poprzez Zmartwychwstanie. Wypełniony jest uzdrawiającą mocą swego Ojca. Otrzymał nowe życie aby w ten sposób inni mogli żyć. Jezus wypełnił swoich uczniów tą samą zdolnością dawania nowego życia.

Często patrzymy na uzdrowienie jak na coś nadzwyczajnego. Czasem oczekujemy cudów aby przez nie odrodzić się. Oczywiście są nadzwyczajne sposoby przez które Bóg wkracza w ludzką historię czyniąc niemożliwe sytuacje możliwymi z nowym życiem i nowymi żyjącymi. Jakże często czekając na nadzwyczajne zdarzenie pozwalamy uciekać szansom na zmiany.

Uzdrowiająca moc Boga nie jest tylko czymś nadzwyczajnym. To Boża miłość uzdrowia. Kiedy zajrzemy do Ewangelii św. Marka, trędowaty mówi: „«Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić»». Zdjęty litością, wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł do niego: «Chcę, bądź oczyszczony!». Natychmiast trąd go opuścił i został oczyszczony. „ (Mk 1,40-42) . Bardzo proste ludzkie gesty i czyny wpływające z serca Jezusa, powodujące różnicę w życiu trędowatego.

To moc Bożej miłości w życiu Jezusa uzdrowiała. Współczucie Jezusa nie jest czymś nadzwyczajnym lecz bardzo zwykłym. Boża miłość czyni nas jedno z Jezusem uzdrawiającym, umożliwiającą nam bycie dawcami nowego życia.

Obecny, 2009 rok, Organizacja Narodów Zjednoczonych deklaruje Rokiem Pojednania, szczególnie patrząc na pojednanie w tych krajach na całym świecie, które są targane wojnami i podzielone przemocą, konfliktami i ubóstwem. Pojednanie to coś co ma jednocześnie wymiar cywilny i duchowy. Jedną z konsekwencji takiego aktywnego pojednania, przeniesionego razem i ponownie złączonego, jest wyeliminowanie, w każdym sensie, opuszczonych i odrzuconych. Wszyscy jesteśmy częścią całości i jesteśmy zaproszeni do życia we wzajemnej harmonii. Harmonia czy pełnia są następstwem Sakramentu Pojednania podobnie jak następstwem dialogu pomiędzy narodami starającymi się o pokój w duchu dobrej woli.

Praca na rzecz harmonii i pojednania to nie jest odizolowany akt. Wymaga współdziałających starań na rzecz wszystkich ludzi. Chciałbym mieć nadzieję, że wszyscy członkowie Rodziny Wincentyńskiej będą budowniczymi pojednania, pokoju i sprawiedliwości w świecie, w którym żyjemy.

Jak to wskazała siostra Maria Poole („*Collaboration of St. Vincent and St. Louise,*” 2008), możemy się ogromnie dużo nauczyć od naszych Założycieli, Wincentego i Ludwika, których przeznaczeniem była wzajemna zależność i wspólna praca w nadzwyczajnej harmonii. Wincenty i Ludwika rozwinęli ducha równości obejmującego komplementarność, łączność duchową, wzajemność wykraczające daleko poza prostą współpracę. Ogień, który zapłonął w relacjach pomiędzy nimi, ich miłością i posługą żyjącym w ubóstwie, płonie dzisiaj w Rodzinie Wincentyńskiej na całym świecie. Jako rodzina jesteśmy zachęcani by żyć w ich mądrości, by widzieć i uczyć się ich zdolności do budowania mostów pomiędzy klasami społecznymi, oraz włączania do odpowiedzialności i procesu decyzyjnego tych, z którymi i dla których apostołujemy.

To zamyka w jednym wszystko co mamy nadzieję osiągnąć przez pogłębienie naszej własnej wiedzy na temat zmiany systemowej, współczesnego sposobu przeżywania duchowości Wincentyńskiej dziś, krocząc z nadzieją wśród żyjących w ubóstwie.

Jako Rodzina Wincentyńska, jesteśmy wezwani, tak jak byli Wincenty i Ludwika, by rozpoznać i przyjąć nasze uzdolnienia, podobnie jak ograniczenia i naszą zdolność do pracy niezależnie ale wspólnie. Tak jak nigdy nie było współzawodnictwa pomiędzy Wincentym a Ludwiką, Boże nie pozwól, by kiedykolwiek wystąpiło współzawodnictwo pomiędzy wszystkimi gałęziami Rodziny Wincentyńskiej. Pomimo naszych różnic, tak jak oni różnili się między sobą, niech miłość Boża pochłonie nas i naszą miłość zubożonych. To oni są naszym środkiem uwagi. Bóg jest autorem wszystkiego co robimy, a my robimy to co robimy solidarnie z ubogimi. Tak jak Wincenty i Ludwika w każdych okolicznościach mogli liczyć na siebie nawzajem, zwłaszcza w trudnych czasach, tak niech to będzie nauką dla nas, szczególnie, kiedy żyjemy w tym czasie próby społecznych, politycznych, ekonomicznych i religijnych niepokojów.

Krocząc wspólnie przez czas Wielkopostny, czynmy to w świetle przykładu naszych Założycieli, którzy jawią się jako latarnie morskie prawdziwej współpracy i partnerstwa w apostołstwie, wzoru dla nas wszystkich na każdej drodze życia.

Wielki Post, moi bracia i siostry, jest czasem opuszczenia, czasem umartwienia, czasem pojednania, czasem współpracy i solidarności. Wielki Post jest czasem harmonii i pokoju. To czas nowego życia. To czas przejścia ze śmierci do życia, to czas wyjścia z siebie i przejścia ku innym i Innym.

Niech przykład i wstawiennictwo Maryi, matki Jezusa, Marii Magdaleny i Jana pozwolą nam pozostać silnymi i wiernymi u stóp krzyża złączeni naszą własną bezwarunkową miłością Tego, który pierwszy nas umiłował. Niech to będzie miłość Chrystusa ukrzyżowanego, która przynagła nas.

Wasz brat w świętym Wincentym,



G. Gregory Gay, C.M.  
Przełożony Generalny